



# RAPORT Z EMIGRACJI

NADBAŁTYCKIE  
CENTRUM  
KULTURY



## Wywiad z Piotrem Mikołajczakiem



**Aleksandra Kozłowska:** Chciałabym, Piotrze, zacząć od kwestii podstawowej: jeszcze osiem, dziesięć lat temu większość z nas, myśląc o wyjeździe gdzieś na stałe, brałaby pod uwagę Hiszpanię, jakąś grecka wyspę, po prostu Południe. Tymczasem to Północ podbija teraz serca Polaków. Jesteś jedną z osób, która ten kierunek wybrała. Zacząłeś od Norwegii, teraz mieszkasz na Islandii. Powiedz, dlaczego tam wyjechałeś? I jak sądzisz, co ciągnie w te strony innych?

**Piotr Mikołajczak:** Północą zacząłem się fascynować mniej więcej jako szesnastolatek. Najpierw Norwegią, ze względu na muzykę, jakiej słuchałem – black metal. Byłem zafascynowany przede wszystkim płonącymi kościołami. Wiem, że w tamtej rzeczywistości, ale i w dzisiejszej Polsce, to co teraz mówię, może wydawać się nieco obrazoburcze, ale wtedy chciałem się buntować przeciwko rzeczywistości dookoła, jakakolwiek by ona nie była. Bardzo imponowało mi, gdy ktoś wybierał inną, niż wszystkie, ścieżkę. Zacząłem czytać o Norwegii. Jako dora-

stający, młody chłopak, zauważyłem, że Norwegia ma kształt plemnika. To też miało jakiś wpływ. Na siedemnaste urodziny dostałem od mojej dziewczyny mapę Norwegii. Długo jeździłem po tym kraju palcem, czytałem te dziwne nazwy z dużą ilością Æ, Ø, Å. Dla mnie to było magiczne doświadczenie, trochę jak kraina, którą stworzył Tolkien, ale jednak inna, bardziej realna. Nie byłem wtedy w stanie przeczytać poprawnie żadnej z tych nazw. Dopiero kiedy się przeprowadziłem, poznałem właściwą wymowę tych miejsc. Początkowo przeniósłem się na północ, do Norwegii, nie dlatego, że chciałem tam zamieszkać. Po prostu musiałem, bo okazało się, że firma, którą założyłem, nie odniosła niestety sukcesu na rynku.

**AK:** Czyli byłeś emigrantem zarobkowym?

**PM:** Dokładnie. Założyłem firmę budowlaną, będąc polonistą. Może jestem dobry w budowaniu zdań...

**AK:** ...ale nie domów. Jakiś przetrwał?

**PM:** Oczywiście, przetrwało kilka budynków, ale działalność ograniczała się przede wszystkim do remontów. Przy okazji miałem nieuczciwych kontrahentów, sam nie miałem pojęcia o tym, jak funkcjonuje budowa, więc skończyłem na ogromnym minusie. Byłem też kilka miesięcy po rozwodzie. Wyjazd, jak się okazało, był z przymusu. To był 2012 rok. W kwietniu musiałem podjąć decyzję. Myślałem oczywiście o naszych zachodnich sąsiadach, o Szwecji, bo tam miałbym bliżej, rodzina byłaby niedaleko, przyjaciele. No ale wybrałem Norwegię. Wyjechałem we wrześniu 2012 roku. Pamiętam bardzo dobrze dzień, kiedy opuszczałem Polskę, bo myślałem, że opuszczam ją na zawsze.

**AK:** Jakie uczucia ci towarzyszyły?

**PM:** Pomieszanie ogromnej ekscytacji, bo przecież zawsze chciałem tam pojechać, i potworny żal, że zostawiam za sobą całe życie. Zabrałem ogromny album ze zdjęciami, żeby mieć jakiś dowód na to, że jednak jakieś życie wcześniej miałem. Wiedziałem, że wszystko się zmieni. W Polsce zostawiałem wszystko za sobą, a tam nie miałem nikogo, oprócz jednej koleżanki.

**AK:** Jaki miałeś plan na Norwegię? Co chciałeś tam robić? Może założyć zespół?

**PM:** Choć zespół w końcu udało się założyć, to na początku musiałem znaleźć jakąkolwiek pracę. Moim pierwszym zajęciem było czyszczenie fasady budyn-

ku sądu, co skończyło się źle. Spadłem z drabiny. Dalej szło różnie, czasem lepiej, czasem gorzej, ale udało mi się wyjść z największego dołka. Przez jakiś czas nie miałem nawet gdzie mieszkać i spałem przez dwa dni na dworcu.

**AK:** Gdzie dokładnie wylądowałeś?

**PM:** Na Jernbanetorget w Oslo, na dworcu głównym i w okolicach. Naprawdę nie miałem co ze sobą zrobić, długo nie miałem pracy, skończyły się pieniądze. W pewnym momencie odezwała się do mnie Polka, która zaproponowała mi pomoc przy napisaniu pracy licencjackiej. Okazało się, że jej chłopak ma w Oslo firmę budowlaną. Zatrudnili mnie przy montażu mebli. I tak się zaczął mój spacer pod górę. Pracowałem wtedy oczywiście bez umowy, za groszową stawkę, po trzysta godzin w miesiącu. Czasami pracowaliśmy po osiemnaście godzin dziennie. Ale jak człowiek jest młody i bardzo chce spłacić wszystko, co udało mu się wcześniej zepsuć... Towarzyszyła mi wtedy ogromna determinacja, żeby nie być nikomu nic dłużnym, żeby wyjść na zero.

**AK:** Jak przyjęli cię Norwegowie? Czy nadal jesteś zafascynowany tym krajem, czy to zauroczenie już minęło?

**PM:** Minęło, oczywiście, że minęło, ale przede wszystkim minęła chęć zamieszkania tam. Mógłbym mieszkać jedynie na prowincji, ale nie w wielkim mieście.

**AK:** Czemu?

**PM:** Bardzo męczy mnie hałas. Muszę mieć spokój do pisania, ale muszę też mieć bodźce, więc bardzo lubię odwiedzać wielkie miasta (na przykład na tydzień czy dwa), ale mieszkać w hałasie już mi trudno. To jest kwestia indywidualna. Miasto nie jest już dla mnie.

**AK:** A ludzie? Norwegowie? Polaków jest tam dużo.

**PM:** Bardzo dużo. Zdawało mi się czasami, że na każdym kroku słyszę język polski. Ciągle myślałem, żeby podejść i zagadać, ale to tak nie działa.

**AK:** Nie?

**PM:** Nie. Polacy często nie chcą poma-gać innym Polakom.

**AK:** Z tego słynimy za granicą.

**PM:** No tak. Norwegów wspominam bardzo dobrze, ale kiedy człowiek myśli, że już się z nimi zaprzyjaźnił, potrafią ci pogratulować, a następnego dnia jesteś już zwolniony. Robią to z uśmiechem, wiedząc doskonale, co z tobą zrobią. Pewien Norweg powiedział mi, że Norwegowie to Polacy, tylko z pieniędzmi.

**AK:** Czy to był powód, dla którego wyjechałeś na Islandię?

**PM:** Nie, powodem była Berenika.

**AK:** Kryje się więc za tym romantyczna historia. Berenika Lenard jest współautorką książki.

**PM:** Niektórzy myśleli nawet, że Berenika nie istnieje, bo nigdy się nie pokazywała. Ale istnieje, zapewniam. Jest tu też dziś z nami. Duchem, oczywiście.

**AK:** Opowiedz, jak się poznaliście. Rozumiem, że ona była głównym powodem, dla którego przeniosłeś się z Norwegii na Islandię. To był rok 2015?

**PM:** Tak jest. Zacząłem lubić jej zdjęcia na Instagramie, a ona zaczęła lubić moje. Myślała, że jestem Norwegiem, a ja myślałem, że ona jest Islandką. Miała nick Nord63, więc na początku byłem pewien, że to jest starsza kobieta. Myślałem, że albo jest z rocznika '63, albo ma sześćdziesiąt trzy lata. To znaczy za stara dla mnie, o to chodziło.

**AK:** Ale zdjęcia lajkowałeś?

**PM:** Lajkowałem, ale ona nie pokazywała twarzy, do dzisiaj tak ma. Mimo wszystko napisałem do niej, zapytałem, jak się żyje na Islandii. I okazało się, że Berenika jest z rocznika '86. Od razu się zainteresowałem. Zaczęliśmy ze sobą rozmawiać.

**AK:** Mieszkała w Reykjavíku?

**PM:** Nie, w Grundarfjörður na półwyspie Snaefellsnes, na zachodzie Islandii. W wiosce, którą odwiedziłem w 2013 roku, kiedy się jeszcze w ogóle nie zna-

liśmy. Jej tam wtedy akurat nie było, ale ja zakochałem się w tym miejscu. Pomyślałem, że to jest moje miejsce na Ziemi. I kiedy przyjechałem do Bereniki, i zobaczyłem, że to jest ta wioska... Nie będę mówił, co wtedy krzyknąłem, ale można się domyślać. Towarzyszyło mi ogromne wzruszenie, bo spełniło się moje marzenie o zamieszkaniu dokładnie w tym miejscu. Tam jest jedna z najpiękniejszych gór na Islandii, nazywa się Kirkjufell, czyli Kościelna Góra. Mieszkaliśmy w Grundarfjörður przez niecały rok, ale w wyniku wielu splotów różnych zdarzeń, przenieśliśmy się do Reykjavíku. Zrealizowaliśmy też nasz wspólny plan, napisaliśmy reportaże o pracy w przetwórci ryb. Jest w ostatnim rozdziale naszej pierwszej książki, *Szepty kamieni*. Historie z opuszczonej Islandii. Może ten rozdział nie jest tam bardzo potrzebny, ale chcieliśmy pokazać czytelnikom, którzy myślą o emigracji, jak taka praca faktycznie wygląda. I chyba nie jest to takie, jak się z początku wydaje. Ludzie często myślą: „Pojadę na Islandię, będę pracować w przetwórni, zarobię kupę forsy i wrócę”. Ale są tam ludzie, którzy mieszkają już po dwanaście lat w dwunastometrowym pokoiku i dzień w dzień układają ryby w kartonach.

**AK:** Zapachu nie da się potem sprać z ubrań.

**PM:** Nie tylko z ubrań. Z włosów, ze wszystkiego.

**AK:** Co ściągnęło Berenikę na Islandię? Była tam trzy lata wcześniej niż ty. Czym się zajmowała, mieszkając w tak małej wiosce?

**PM:** Berenika pojechała na Islandię na wolontariat, żeby wytyczać szlaki turystyczne. Okazało się, że kraj w pewnym sensie ją pokonał: Berenika była wtedy trzydzieści kilogramów do przodu. Pewnego dnia stwierdziła, że wraca do domu, jednak po kilku miesiącach znów przyjechała na Islandię. Spadło wszystko: od wagi po obawy. Zamieszkała na najbardziej wietrznym archipelagu Islandii, na wyspie Vestmannaeyjar, gdzie znajduje się miasteczko Heimaey.

**AK:** Znane z tragedii.

**PM:** Tak, w 1973 roku wulkan Eldfell wybuchł i prawie rozpołowił wyspę. Mówi się wszędzie, w Wikipedii, w mediach, że wszyscy przeżyli, ale udało nam się dotrzeć do informacji, że pewien alkoholik, który zamknął się w aptece i zaczął spożywać niektóre płyny, nie przeżył, został zasypany.

**AK:** Berenika zamieszkała na tej wyspie.

**PM:** Tak, i pracowała na dziale warzywnym w sklepie Kronan.

**AK:** Odpowiednik naszej Biedronki.

**PM:** Wróciliśmy tam jakieś sześć miesięcy temu i przeszliśmy się po tym dziale. Miłe uczucie. Trochę sobie z tego żartowaliśmy, ale tak naprawdę udało się nam

wyjść z emigracyjnego dołka. Często myślimy, że gdy Polacy jadą za granicę, to muszą zaczynać od najgorszych prac.

**AK:** Wiele osób tak zaczyna.

**PM:** Tylko że tam to nie jest wstyd. Czy pracujesz w sklepie, czy sprzątasz, czy podajesz komuś ręczniki na basenie – masz pracę i to jest powód do dumy, a nie do wstydu. Jesteś tam potrzebna. Jesteś jednym z trybików w maszynie. Tak samo jak premier. Można go spotkać na ulicy, tak samo jak Björk, jak wokalistę Sigur Rós czy jakiegoś islandzkiego aktora.

**AK:** I nie ma kawalkady limuzyn.

**PM:** Oczywiście. Nie ma ochroniarzy. Jesteśmy jednym społeczeństwem, tak samo oddychamy, wydalamy, radujemy się, pachniemy. Jedną z różnic między Polakami a Islandczykami jest islandzki luz. Polacy, którzy tam przyjeżdżają, mają wdrukowaną potrzebę wykazania się. Biorą nadgodziny, tyrają dłużej niż inni. Wszędzie tak chyba jest. W Norwegii też. Pamiętam, jak mieliśmy zamontować meble w dwóch pokojach. Byłem wtedy superwizorem i miałem dopilnować, żeby wszystko zostało zainstalowane poprawnie. Przyszli Islandczycy. Jeden pokój robili pięć dni. Zaproponowałem managerowi, że zrobimy to wspólnie. Zajęło nam to siedem godzin.

**AK:** Ale podobno to nie jest dobrze widziane.

**PM:** Nie jest. Wszyscy nam mówili, że byśmy się uspokoili. „Piotr, jutro też możesz to zrobić. Naprawdę”.

**AK:** Łatwo było ci się przestawić?

**PM:** A komu nie jest łatwo przestawić się na lenistwo? Jest oczywiście mnóstwo osób, które nie są w stanie się przestawić. Oni lubią pracować, po prostu. Robota musi im się palić w rękach. A jeśli chodzi o nas, polonistów, to my raczej wolimy obserwować. Choć mówię oczywiście za siebie.

**AK:** Kolejna różnica, o której słyszałam, jest związana z podejściem do pracy. W Polsce przed siedzibą firmy od razu widać, która fura należy do szefa. Musi być wypasiona, taka, jakiej nikt nie ma. A na Islandii podobno prezes jeździ poobijanym starym mercem.

**PM:** Mój szef jeździł starym, brzydkim samochodem. I jeszcze woził w nim śmieci.

**AK:** Czy to znaczy, że Islandczycy są wolni od wszelkich oznak prestiżu?

**PM:** Nie, na pewno nie. W książce piszemy o tym, że Islandczycy w ciągu jednego pokolenia musieli się przemienić z rybaków w bankierów. Widać to na ulicach. Mamy klony – kobiety wyglądające dokładnie tak samo, facetów,

którzy muszą przy pomocy swojej mukulatury udowodnić, że są lepsi od tego z boku. Jak na całym świecie. Islandczycy dość często podchodzą do kogoś na imprezie i bez żadnego skrępowania proponują seks. „Mogę cię znaleźć na Facebooku, gdybyś się jutro zdecydowała?”

**AK:** Pomijają fazę flirtu.

**PM:** Pomijają. Po co tracić czas? Możesz zaraz wyjechać. Jesteś turystą.

**AK:** Ile czasu zajęło ci przedstawienie się, wejście w to społeczeństwo? Jak zdobywaliście zaufanie Islandczyków? Bo o ile do serca Polaków trafia się przez żołądek, to słyszałam, że do Islandczyków trafia się dzięki znajomości islandzkiego. Wielu naszych rozmówców mówiło, że dopiero wtedy otwierają się drzwi ich domów. Można wtedy zostać zaproszonym na kawę, nawiązać bliższą relację. Jak wam się to udało, bo przecież obie książki, *Szepty kamieni* i *Zostanie tylko wiatr*, wymagały zdobycia zaufania. Ludzie dzielą się tam swoimi historiami.

**PM:** Ja jestem Polakiem i nigdy nie zmienię się w Islandczyka.

**AK:** Brodę już masz.

**PM:** Mogę wyglądać jak Islandczyk, zresztą wszyscy myślą, że jestem albo z Norwegii, albo z Islandii. Mówią do mnie od razu po islandzku. Nigdy nie chciałem się nauczyć islandzkiego, nie lubię tego języka. Bardzo lubię norweski i w tym

języku mogę się porozumieć. I z Islandczykami też porozumiewałem się czasem po norwesku. Ich językiem mówi czterysta tysięcy ludzi na świecie i jest to w dzisiejszych czasach pewien przywilej. My pracowaliśmy w miejscach (i pracujemy nadal), w których mówi się po angielsku, nawet Islandczycy mówią do siebie po angielsku. Musi być pełna transparentność i każdy musi wiedzieć, o czym mówi ten drugi, który siedzi obok.

**AK:** Gdzie pracujecie teraz?

**PM:** Założyłem własną firmę i nie muszę już pracować tam, gdzie pracowałem przedtem. A pracowałem w bardzo fajnym sklepie – nazywa się Góði hirðirinn, czyli Dobry Pasterz. To jest sklep, do którego codziennie trafia czterdzieści ton różnych dóbr, które Islandczycy oddają. Przychodzi pięć, sześć kontenerów. Meble, elektronika, ubrania, wózki dziecięce, nawet rowery. Oni wychodzą z założenia, że po co sprzedawać, skoro można to oddać na cele charytatywne. I cały utarg z tego sklepu idzie na cele charytatywne. My to sortowaliśmy, wycenialiśmy. Można się tam umeblować, kupić naczynia, garnki za bardzo niewielkie pieniądze.

**AK:** Pewnie Polacy są dosyć liczną grupą odbiorców?

**PM:** Tak, sklep jest nazywany przez niektórych polską Ikeą. A Berenika pracuje w Guide to Iceland – największej platformie turystycznej na Islandii. Od początku tworzyła polski rynek z wycieczkami.

Na początku Polacy, a teraz ludzie z całego świata piszą do niej, że chcą wypożyczyć samochód, odwiedzić jakieś miejsce na wyspie. Organizuje cały wyjazd. Sprzedaje wycieczki do wulkanu albo na lodowiec i wiele innych. Ja też zająłem się turystyką w tym roku. Śladami książek, między innymi.

**AK:** Czyli materiały do książek zbieraliście w weekendy.

Wróćmy do zaufania i do pomysłu na te książki. Bo to nie są przewodniki, nie są to opisy największych atrakcji, natury, choć natura jest tam niezwykła.

**PM:** Islandczycy są bardzo „łatwi w obsłudze”. Wbrew temu, co słyszałaś, nie trzeba wcale znać języka, żeby zdobyć ich zaufanie. Oni lubią, jak się wchodzi w ich kulturę. Kiedy przyjechaliśmy do Djúpavíku...

**AK:** Opowiedz, co to jest Djúpavík.

**PM:** Djúpavík to jest temat pierwszej książki, opuszczona przetwórnia śledzi. Wiem, że brzmi to bardzo nieatrakcyjnie, ale przed laty to była jedna z największych przetwórni na świecie. Przerabiali sześćset ton śledzia dziennie. Na początku byliśmy zafascynowani tym budynkiem, ale kiedy zaczęliśmy czytać o historii (po islandzku, przetłumaczyliśmy sobie przez Google), stwierdziliśmy, że trzeba porozmawiać z tymi ludźmi. Przetwórnia działała do 1952 roku. Potem popadła w ruinę.

**AK:** Bo śledzie przestały przyplływać? Dobrze pamiętam?

**PM:** Dokładnie, a wcześniej śledzi było tyle, że ocean był od nich czarny. Można było je wybierać rękoma. Wystarczyło wypłynąć na kilkadziesiąt metrów i już się miało pełne sieci. Ale śledzie odpłynęły z fiordów w latach 50. i przetwórnia upadła. Zaraz obok została wybudowana druga, kopia tej z Djúpavíku, ale upadła jeszcze szybciej. I to są dwa wielkie ślady ogromnych przedsięwzięć pośrodku niczego, bo region Strandir ma powierzchnię trzech i pół tysiąca kilometrów kwadratowych, a w okolicach przetwórnii mieszkają teraz pięćdziesiąt dwie osoby, więc to jest tyle, co nic.

**AK:** Więc jeśli poczytasz, i przyjdiesz do ludzi, którzy tam pracowali, to okazuje się, że nie jesteś ignorantem.

**PM:** Nie jesteś tak zwanym randomem. Druga sprawa: mejle. Najpierw trzeba napisać mejla. Albo, jak nam powiedział szef – zadzwonić. Pytamy jednego z naszych rozmówców czy zna kogoś, kto zna pewną osobę, a on mówi: „Przecież macie numer w książce telefonicznej, zadzwońcie. Albo lepiej sam to zrobię”. I w taki sposób dotarliśmy do Ómara Ragnarssona, najbardziej znanego dziennikarza na wyspie, komika, osoby, która od lat walczy o prawa Islandczyków, jeśli chodzi o dostęp do natury. Walczył także o to, by nie było na Islandii huty aluminium w Reyðarfjörður. Dba o środowisko. Facet podczas rozmowy

telefonicznej, której się przecież baliśmy, powiedział: „Dobrze, teraz wydaję książkę, ale możemy się spotkać”.

**AK:** Czyli nie ma tam hierarchii, umawiania się przez sekretarkę, przez kolejną sekretarkę.

**PM:** Z prezydentem umówiliśmy się przez sekretarza. Trwało to kilka tygodni i to było poważne umawianie się. Musieliśmy napisać, czego chcemy się dowiedzieć od prezydenta, podać listę pytań. W końcu i tak się okazało, że zadawali-śmy mu inne.

**AK:** Prezydent to inny kaliber, ale zwykły człowiek...

**PM:** Wystarczy po prostu zadzwonić albo napisać mejla. Powiedzieć na przykład: „Wiem, że kiedyś chciano ci odebrać dzieci”. Temat odbierania dzieci na Islandii jest kompletnie w Polsce nieznanym. Wydaje się, że na Islandii prawa kobiet są dziś przestrzegane, ale droga do tego była często wyboista. Nadal jest.

**AK:** Samotna kobieta z dziećmi wydaje się osobą podejrzaną. Ludzie myślą, że sobie nie poradzi.

**PM:** Tak, że wychowa potwora. Bo mieszka czterdzieści kilometrów od najbliższego miasteczka. Faktycznie, to jest samotna kobieta, mieszka z synem, ale prowadzi pensjonat, hoduje 250 owiec, opiekuje się kościołem. Ale nie! Bo przecież to tylko kobieta. Na Islandii w daw-

nych wiekach wiedzę wiązano z mężczyznami. Nie palono tam czarownic, tylko czarowników. Uważano, że kobiety nie są mądre na tyle, by się nauczyć tych wszystkich rzeczy.

**AK:** Run magicznych.

**PM:** No właśnie. A w Europie odwrotnie. Z drugiej strony to na Islandii po raz pierwszy na świecie zrównano pracę kobiet i mężczyzn. Wreszcie, po tylu latach. Prawa kobiet są teraz na Islandii respektowane, jest zupełnie inaczej niż kiedyś.

**AK:** Jak się czujesz wśród Islandczyków? Mówisz, że zawsze będziesz Polakiem.

**PM:** Zawsze będę Polakiem i zawsze będę traktowany jak Polak. Gdy się przychodzi do nich ze znajomością historii i kultury, wszystko jest w porządku. Kiedy jednak pracowałem w sklepie i mówiłem przy kasie: „Mówię tylko po angielsku”, nieraz słyszałem przekleństwo po islandzku, które miało znaczyć, żebym wynosił się z wyspy. Nie rozumiałem, co do mnie mówią, bo akurat tego słowa nie znałem. I wtedy szef zapytał, czy wiem, co ten ktoś powiedział. Wytłumaczył mi, po czym podszedł do tego faceta i powiedział mu, że odtąd nie ma prawa wstępu do sklepu.

**AK:** Jak myślisz, skąd się bierze taka reakcja?

**PM:** Jest nas za dużo. Polacy są najliczniejszą mniejszością na Islandii. Ponad

dwadzieścia tysięcy ludzi. Jeszcze kilka tysięcy i polski będzie musiał zostać wprowadzony jako język urzędowy. Nie wiem, jak będzie to wyglądało, ale pewnie w urzędach, w skarbowce, na policji, będzie specjalne okienko z napisem „Tutaj obsługujemy w języku polskim”.

**AK:** Te zmiany są już bardzo odczuwalne.

**PM:** Przede wszystkim stare pokolenie jest zdenerwowane, bo młodzi wyjeżdżają. Nierzadko starsi Islandczycy, związani bardzo mocno z ziemią, którzy musieli opuścić swoje gospodarstwa, bo ich dzieci nie chciały kontynuować losu farmera, są zli na tę nową rzeczywistość: na głośnych turystów, którzy podjeżdżają wielkimi autokarami pod ich domy. W tej chwili na przykład jest budowany Marriott, który zasłoni niektórym mieszkańcom widok na Harpę.

**AK:** Naprawdę? Przecież Harpa to duma Reykjavíku.

**PM:** To centrum konferencyjno-koncertowe. W 2013 roku Harpa otrzymała nagrodę dla najpiękniejszego budynku Europy.

**AK:** Symbol współczesnej architektury w Islandii. I mówisz, że będzie zasłonięty przez hotel.

**PM:** Znamy pewną kobietę ze starszego pokolenia, która mówi, że jak cały ten turystyczny boom minie i turysty-

ka w ogóle zgaśnie, to będziemy mieć w Marriottcie piękne miejsca dla starych ludzi. Będziemy wychodzić na balkon i mówić: „Patrzcie, jak pięknie dziś wygląda Harpa”.

**AK:** Napływ turystów, nie tylko emigrantów, faktycznie musi doskwierać Islandczykom. Na waszym blogu „Icestory”, prowadzonym od 2015 roku, sami pisaliście, że miały zostać wprowadzone limity dla przyjeżdżających turystów.

**PM:** Miały, ale chyba tego nie będzie.

**AK:** Bo to jest jednak żyła złota.

**PM:** Tak, ale i turystów jest mniej. Upadła islandzka linia lotnicza WOW Air, Amerykanów już przylatuje ponad trzydzieści procent mniej. Oni zostawiali tu najwięcej pieniędzy. Przylatuje za to mnóstwo Chińczyków. Na pierwszym miejscu jest oczywiście rynek anglojęzyczny, potem francuski, niemiecki. Polacy są chyba na szóstym lub siódmym miejscu. Bardzo wielu Polaków przylatuje na Islandię, nie tylko do pracy, ale po prostu turystycznie. Okazuje się, że wcale nie jesteśmy w tyle, przyjeżdża nas więcej niż Rosjan, a przecież wiadomo, że oni podróżują wszędzie.

**AK:** Jednym z najbardziej poruszających wpisów na waszym blogu jest relacja z 13 stycznia 2018 roku. Mit przyjaznej, gościnniej, serdecznej, bezpiecznej Islandii upadł.



**PM:** W Grundarfjörður, kiedy wyjeżdżaliśmy na wakacje, wychodziliśmy z mieszkania i nie zamykaliśmy drzwi. Wracaliśmy po dwóch tygodniach i wszystko było na miejscu.

**AK:** Zresztą nie tylko wy. Taki był styl życia na Islandii.

**PM:** Tak. Otwarte okna, drzwi, kluczyki w samochodzie. Można je było zostawić nawet na noc. Okazuje się, że teraz w Reykjavíku kradną też samochody. Wywożą je kontenerami. Nas okradziono 13 stycznia 2018 roku. Wyjechaliśmy wtedy do naszej przyjaciółki kilka kilometrów za Reykjavík. Wróciliśmy, a na lampach przed domem były czarne worki. Drzwi otwarte. Kiedy zapaliliśmy światło okazało się, że wszystko leży na ziemi, książki zostały zrzucone z półek. Wszystkie szafki przetrząśnięte, pościel ubrudzona błotem. Nie ma komputerów, nie ma aparatów, nie ma dysków zewnętrznych, na których mieliśmy już prawie pół książki. To był dla nas cios. Uświadomiliśmy sobie, że straciliśmy nie tylko pięć lat życia w krajach nordyckich – na zdjęciach, w opisach, pomysłach literackich zapisanych na komputerach – ale straciliśmy też poczucie bezpieczeństwa. Wiemy, że okraść można każdego wszędzie, ale na Islandii? Kto tam ma kraść? Pewien facet z Kolaportu (pchli targ) powiedział mi, że jeden ze sprzedawców ma GoPro, które bardzo przypomina moje. Ta kamera miała szramę, specjalnie ją zrobiłem, żeby oznaczyć sprzęt. Poszliśmy na policję.

**AK:** Czyli zgłosiliście tę kradzież?

**PM:** Oczywiście. Policjanci byli w domu już dziesięć minut później i próbowali zdjąć odciski palców. W samym styczniu było czterysta prób włamań, około sto pięćdziesiąt zakończyło się sukcesem. Okazało się, że komputer naszego znajomego, który też został okradziony, odezwał się w Urszulinie pod Warszawą.

**AK:** Czyli jednak Polacy?

**PM:** Nie tylko Polacy. Działała tam grupa polsko-islandzka. Islandczycy pracujący dla agencji ochrony podsyłali naszym rodakom, którzy potrafią się dostać do domu bez klucza, miejsca, które nie są chronione, nie mają alarmu. Obserwowali domy. Obrabowali w tym samym dniu trzy inne budynki. Mieliśmy potem akcję z policją. Poszliśmy na ten pchli targ z pewną Hiszpanką. W przebraniu. Ona miała perukę, ja miałem ciemne okulary. Poszliśmy po to GoPro. Okazało się, że jest moje, ale numer seryjny w środku był inny niż mój. Tyle że to była nalepka, nie wytłoczone cyfry. Niestety, nic nie mogliśmy zrobić. Facet chciał mi ją sprzedać, ale powiedziałem: „Nie, dziękuję. Ja już za to zapłaciłem”.

**AK:** Rozumiem, że ten gang został rozbity?

**PM:** Rozpracowali tych Islandczyków, a Polacy bez Islandczyków, którzy informują ich o miejscach nadających się do okradzenia, nie są w stanie takich miejsc łatwo zlokalizować. Poza tym nie wiado-

mo, gdzie jest alarm, więc nie będą ryzykować. Złapano Islandczyków, kilku Polaków, ale i sporą grupę Albańczyków, którzy kradli perfumy, gotówkę i biżuterię, a zostawiali całą elektronikę. Kradną wszyscy, nawet Islandczycy. Nawet w tym moim sklepie. Szef mówił mi, że kiedyś tego nie było, a teraz jest coś w rodzaju przyzwolenia na to. Są ludzie, którzy wynosili ze sklepu całe meble. My się odwracaliśmy, a oni tylnymi drzwiami wykradali łóżko.

**AK:** Czyli co? Zły wpływ emigracji?

**PM:** Nie ma już różnicy w tym względzie między emigrantami a Islandczykami. Tych Islandczyków, którzy kradną, nazwałbym patologią, chociaż dla nich to nie jest patologia.

**AK:** Sport?

**PM:** Mam wrażenie, że to jest sport. Często są to też ludzie, którzy biorą narkotyki i nawet nie zdają sobie sprawy z tego, że trzeba za coś zapłacić. Wzywaliśmy policję, a oni pytali: „Gdzie ja jestem?”

**AK:** Pisaliście, że po kradzieży pomogła wam Polonia, że kiedy opublikowaliście wpis, dostaliście dużo wsparcia. To przełamuje stereotyp, że Polacy za granicą nie lubią się nawzajem, są zawistni...

**PM:** Tak, tak było. Zastanawiam się, na ile to jest zasługa bloga, a na ile zadziałał fakt, że zostaliśmy okradzeni, bo inni ludzie, którzy coś takiego publikowali, też

dostawali wsparcie, ale było ono dużo mniejsze. My faktycznie straciliśmy tego sprzętu bardzo dużo. Pierwszego dnia dostałem około czterdziestu wiadomości na Facebooku, mnóstwo komentarzy typu: „Słuchaj, widziałem, jak jakiś facet wkładał do garażu plastikowe worki”. Byłem bardzo wdzięczny, to było super. Sprawdzaliśmy każdy ślad. Zaczęliśmy się zastanawiać z Bereniką, czy na komputerach nie ma jakichś kompromitujących materiałów, głupich zdjęć, myśleliśmy nawet, że może ktoś to zrobił specjalnie.

**AK:** Pokonaliście jednak te wszystkie trudności i książka powstała.

**PM:** Powstała. Byliśmy bardzo przybici. Na skradzionym sprzęcie znajdowały się wszystkie materiały do książki. W marcu pojechaliśmy na Wyspy Owcze. Tam trochę odzyskaliśmy rezon. Wróciliśmy na Islandię w kwietniu i zaczęliśmy się zastanawiać, co robić, czy pisać dalej, czy dać sobie spokój. 15 maja byliśmy na spacerze i Berenika powiedziała: „A może napiszemy o Hornstrandir?”. Bo jeśli Islandia jest magicznym miejscem, to Hornstrandir jest ultramagiczny. Rezerwat przyrody na samej górze Fiordów Zachodnich. Wiedzieliśmy, że ktoś tam kiedyś mieszkał, bo przecież na Islandii wszystkie tereny były kiedyś zamieszkane, oprócz tych w środku wyspy. Powiedziałem: „Czemu nie?”. Berenika praktycznie od razu napisała do pewnego Islandczyka, informując go, że chciałaby tam pojechać na wyprawę.





**AK:** To są tereny niezamieszkałe od 1952 roku. Tam nie ma schronisk, nie ma żadnej infrastruktury.

**PM:** Są dwa miejsca, gdzie można nocować, ale tylko latem: Dom Doktora, czyli Laeknishús, i stara latarnia Hornbjargsviti. Po drodze mamy ruiny gospodarstw, domki letniskowe, do których oczywiście nie należy wchodzić, bo to jest własność ludzi, którzy opuścili te miejsca zostawiając je swoim dzieciom i wnukom, wiadomo. Domki są pozamykane, ale są jednak ludzie, którzy się do nich włamują, bo tam przez większość roku nikogo nie ma. Hornstrandir odwiedza rocznie około dwa tysiące turystów, więc możemy tak naprawdę położyć się na ziemi, leżeć cały dzień i nie spotkać nikogo. Prawdopodobnie tak wyglądała kiedyś Islandia. Ta sprzed epoki turystyki. Tysiąc lat temu.

**AK:** Prawdopodobnie za tym właśnie tęsknią starzy Islandczycy.

**PM:** Tak, mówią, że to jest ostatnie nie-turystyczne miejsce, które należy tylko do nich. Jest w Hornstrandir tylko jedno małe miejsce należące do państwa. Reszta to własność Islandczyków, poszczególnych rodzin. Czasami półtorakilometrowy kawałek wybrzeża należy do czterdziestu osób.

**AK:** To właśnie magiczne miejsce (choć nie lubię tego wyświechtanego słowa) sprawiło, że wróciliście do pisania.

**PM:** Tak jak w Djúpvíkú znaleźliśmy temat na książkę, chodząc po opuszczonej fabryce, tak oglądając zdjęcia Hornstrandir w Internecie stwierdziliśmy, że musimy tam pojechać. Facet, który nas tam zabrał, powiedział, że może nas zawieźć za darmo, bo to strasznie dużo kosztuje, ale musimy mu pomóc wnieść zakupy dla turystów z USA, wodę, chleb i tak dalej. Nie wiedzieliśmy, na co się piszemy. Okazało się, że tam są ogromne bagaże do wniesienia, narty, torby, kaski, cała łódź wypchana różnymi rzeczami. Pojechaliśmy, pokazał nam stary dom w Kvíar, wybudowany w 1923 roku. Swego czasu mieszkało tam aż dziewiętnaście osób. Zaczął nam opowiadać historię i domu, i kobiety, która tam mieszkała. To była babcia jego żony. Pomyśleliśmy na początku, że to strasznie nudna historia, ale po kilku minutach okazało się, że uda nam się z tego wszystkiego coś wyluskać. Facet odszedł z firmy, którą założył wspólnie z kapitanem Siggím. A kapitan Siggí powiedział nam wszystko, co trzeba było wiedzieć. Jeśli ktoś się wybiera na Fjordy Zachodnie, to polecam firmę Aurora Arktika. Kryptoreklama, ale musi tu zaistnieć. Niesamowici ludzie, którzy kochają Północ tak, jak... kocha się Północ. Nie da się tego porównać do niczego.

**AK:** Jak wpłynęła na Ciebie kilkuletnia przygoda z Północą? Co w Tobie zmieniła?

**PM:** Nie wiem, czy chodzi o Północ. Mieliśmy niedawno z Bereniką dyskusję o tym, czy pisalibyśmy takie rzeczy jak

teraz, gdybyśmy byli osobno. Berenika już przedtem miała w planach pisanie, ale jakoś nigdy jej to nie wychodziło; ja też coś pisałem, prowadziłem bloga. Pewnego dnia ja przeczytałem ją, ona przeczytała mnie. Dopiero jak się spotkaliśmy i zdecydowaliśmy, że będziemy razem pisać książki, bloga, dopiero to coś w nas wyzwoliło. Byliśmy dla siebie katalizatorami. Nie chodzi o Północ, ona była tematem, a my byliśmy dla siebie inspiracją. Ale Północ zmieniła bardzo wiele.

Wiadomo, że polonista czy bibliotekarz, który jedzie kręcić ścianki gipsowe, nabywa nowych umiejętności i śmiałości. Kiedy zostałem team leaderem stwierdziłem, że potrafię coś więcej niż tylko bazgrać piórem. Sprzątałem mieszkania, robiłem różne rzeczy i to było super. Wreszcie zacząłem żyć innym życiem niż wcześniej. Jak człowiek jest młody, to myśli, że nadaje się do wielkich rzeczy, może zdobywać świat, a okazuje się, że niełatwo jest coś zmienić w świecie. Na emigracji nabraliśmy z Bereniką pewności siebie i dowiedzieliśmy się, że możemy przeżyć najgorsze katastrofy.

**AK:** Mówisz o tej kradzieży?

**PM:** Nie o kradzieży. O długu. Miałem do spłacenia prawie trzysta tysięcy złotych. I to się udało zrobić w trzy lata. Oczywiście, wiadomo, że na budowach trzeba było pracować dłużej niż osiem godzin, albo mieć trzy prace, ale to się dało zrobić. Nie zabiło mnie to.

**AK:** Fascynacja muzyką przetrwała?

**PM:** Od razu pojawiła się też fascynacja inną muzyką, kinem. Nie znałem przedtem w ogóle kina islandzkiego. Lubiłem kino norweskie. Kiedy z przyjacielem wyjeżdżaliśmy z Polski do Norwegii, zorganizowaliśmy dwa pożegnalne wieczory, na których puszczałyśmy wyłącznie norweskie filmy. Chcieliśmy pokazać znajomym, gdzie my w ogóle jedziemy.

**AK:** Islandia to mały kraj, trzysta pięćdziesiąt tysięcy ludzi, ale niesłychanie twórczy.

**PM:** Podobno co dziesiąta osoba pisze książkę, a co siódma gra na instrumencie.

**AK:** To widać w sukcesach zespołów islandzkich, od Björk po Úlfur Úlfur.

**PM:** GusGus, Sigur Rós. I muzyka filmowa. Ta Islandka Hildur Guðnadóttir, która robiła muzykę do serialu *Czarnobyl*, czy Jóhann Jóhannsson, który już niestety nie żyje, robił muzykę do nowego *Blade Runnera*.

**AK:** Czy masz wrażenie, że islandzka kreatywność udziela się Polakom mieszkającym na wyspie?

**PM:** Nie wiem, dlaczego dotąd nikt jeszcze nie pisał głębiej o Islandii. Oprócz Huberta Klimki-Dobrzanieckiego, który napisał *Dom Róży* i *Krýsuvík*. To była bardzo fajna książka, wydana chyba też przez wydawnictwo Czarne.

**AK:** Ale ludzie fotografują, wy piszecie. Chodzi mi o to, że Polacy, którzy tam mieszkają, przejmują islandzką kreatywność.

**PM:** Islandczycy się śmieją, że każdy na Islandii jest fotografem. Żeby sfotografować Islandię od nowa, pokazać ją od innej strony, nie trzeba już mieć drona, superaparatu z długim czasem naświetlania, trzeba mieć pomysł. Na Islandii wszystko już zostało sfotografowane z każdej strony. Zresztą, myślę, że to jest problem z całym współczesnym światem. Wszystko zostało już wymyślone, napisane, więc ważny jest sposób, w jaki piszemy, pokazujemy, bo tylko wtedy jesteśmy w stanie złapać uwagę czytelnika, widza czy słuchacza.

**AK:** Dowiedziałam się, że mimo sympatii do Islandii, do Północy, prób zakorzenienia się tam – wracacie do Polski.

**PM:** Jak widać, te korzenie nie sięgają tak głęboko. Islandia zawsze w nas zostanie. Zobaczymy, co będzie. Kupiliśmy działkę. Musimy myśleć o jakim miejscu dla siebie. Na Islandii trudno o mieszkanie, które nie kosztuje półtora miliona złotych i nie ma grzyba. Budynki są przemoknięte. Polska jest tańsza. Jakies dziesięć razy. Berenika postarała się o pracę zdalną w islandzkiej firmie. Będzie dalej pracować dla „GTI”, organizować wyjazdy, tyle że już z własnego domu, w szlafroku. Ja też będę jeździł z wycieczkami na Islandię. Myślę, że będę dalej pisał książki, artykuły. Mam też ogromną ochotę nagrywać audiobooki.

**AK:** Działalność turystyczna będzie działała w drugą stronę? Islandczycy są ciekawi Polski?

**PM:** Zabawna historia. Przyjechał tu kiedyś zastępca mojego szefa, Islandczyk, a potem opowiadał: „Piotr, byłem w Gdańsku. Jak tam jest pięknie! Stary Rynek, Ratusz Staromiejski, Jezuu! Macie stare kamienice, macie historię, a my co? Domki torfowe”. Mają domki torfowe i są z tego dumni, ale my w porównaniu z nimi mamy przebogata historię,

**AK:** A oni jej nie znają.

**PM:** Prawie wcale. Ci, którzy nie wiedzą, jak Polska wygląda, myślą, że przyjechaliśmy z kraju Trzeciego Świata. Właścicielka mieszkania, od której teraz wynajmujemy nasze miejsce, spędziła w Polsce dziesięć lat, pracując w Warszawie i w Krakowie. Doskonale wiedziała, że nie wszyscy Polacy są jak spora grupa emigrantów, te wszystkie Jurki, Misie, Zośki, Rysie... Wie, że w większości jesteśmy normalnymi ludźmi. Ucieszyła się, że będą u niej Polacy. I jeszcze jak się dowiedziała, że napisaliśmy książkę o Islandii, to już w ogóle. Zaufanie bierze się stąd, że już coś dla Islandii zrobicie.

**AK:** Wracając do turystyki...

**PM:** Na pewno się w końcu otworzy. Jest już turystyka dentystyczna. I turystyka, która chce pokazać, że Polacy, którzy tam przyjeżdżają, nie robią tego bez powodu. Że to są przede wszystkim względy

ekonomiczne. I żeby nie traktować nas jak ludzi z Trzeciego Świata. Nikogo nie powinno się tak traktować. Islandczycy ciągle się tego uczą.

**AK:** Może ktoś z Państwa chciałby teraz o coś zapytać Piotra? Prosimy o zadawanie pytań, komentowanie.

**Głos z sali:** Skąd się wziął język islandzki?

**PM:** Islandczycy to oczywiście w większości potomkowie Norwegów. Dziś nawet miałem na ten temat dyskusję z Magdą, która tam siedzi i zajmuje się nauczaniem norweskiego. Język islandzki to tak naprawdę język staronorweski, który przetrwał w niemal dawnej formie. Wiadomo, że na wyspach języki ewoluują wolniej. Więc islandzki to norweski z X–XV wieku. Islandczycy ciągle są w stanie czytać ze zrozumieniem stare teksty.

**AK:** Eddę poetycką na przykład.

**PM:** Albo *Landnámabók*, czyli Księgę o Zasiedleniu.

**AK:** A my już mamy problem z *Rozmową Mistrza Polikarpa ze Śmiercią*.

**PM:** Dzisiaj młodzi ludzie, którzy ten utwór czytają, myślą, że kiedyś pod kątem języka w Polsce było chyba źle... (śmiech)... a islandzki należy do grupy języków nordyckich. Ale, podsumowując, często pisze się też, że Islandczycy

to Norwegowie, którzy uciekali przed królem Haraldem Pięknokłosym.

**AK:** Wcześniej docierali też tam mnisi.

**PM:** Tak, na przykład na Vestmannaeyjar, w wolnym tłumaczeniu to Wyspy Ludzi Zachodu. Może dlatego, że ci irlandzcy mnisi przyплыли właśnie z zachodu. Przyплыwali tam też uciekinierzy, banicy. Wiadomo, że łatwiej było się ukryć w cieniu wulkanu.

**AK:** A pierwsze osadnictwo?

**PM:** Na Hornstarndir ludzie osiedlali się już w 960 roku, nawet w 930, a na południu wyspy na początku 900 roku, pod koniec 870. A Wyspy Owcze? Nie wiem, czy wiecie, ale na Islandii jest powiedzenie, że na Wyspach Owczych osiedlali się ludzie, którzy byli za słabi, by dopłynąć do Islandii. Czyli Farerczyki to w żartach są po prostu słabsi Islandczycy.

**AK:** Czy powstanie książka o Norwegii?

**PM:** O Norwegii powstała książka, jest w trakcie redakcji.

**AK:** Kiedy premiera?

**PM:** Nie wiemy na razie, ale planujemy ją na 2021. Myślimy też o napisaniu książki o powrocie do Polski. Co prawda Hubert Klimko-Dobrzaniecki napisał *Zostawić Islandię*, choć tam te kwestie nie są tak mocno poruszone. Chcielibyśmy pokazać, co się dzieje z mózgiem

człowieka, który wraca do kraju po tylu latach. Nie jesteśmy stamtąd i nigdy nie będziemy, ale już nie jesteśmy stąd, zmieniliśmy przecież kraj, i wracamy do czegoś, co nam przez siedem lat umykało. Ja się na przykład przez ten czas w ogóle nie interesowałem polityką.

**AK:** Szybko się zainteresujesz.

**PM:** Szybko się zdenerwuję. Odkryłem właśnie, że kiedy byłem tam, w ogóle mnie to nie denerwowało, a teraz każdy mi o tym mówi. Dosyć ciekawe jest też to, że ja się trochę boję Polski po tych siedmiu latach. Dlatego uważam, że warto byłoby poruszyć ten temat. Myślałem o tym, czy nie zrobić o tym vloga, ale mogłoby być za trudno, bo nie lubię specjalnie pokazywać twarzy. Zwłaszcza rano. Ale podcasty tak. To by było na pewno fajne. No ale Berenika się raczej skłania ku jakiejś książce, albo chociaż fajnym felietonom.

**AK:** Czyli trochę tu pomieszkacie, żeby zobaczyć różnice. Zobaczyć, co się zmieniło.

**PM:** Jak my się zmieniliśmy. Nam na przykład nie przeszkadza dwóch facetów całujących się na ulicy.

**AK:** Albo palenie kościołów.

**PM:** Albo jak tęcza wychodzi z kościoła. Nie przeszkadza nam, że ktoś ubiera się jak choinka albo idzie do sklepu w piżamie. To nie jest dla nas żaden problem. My też tak lubimy. Nie chodzi o to, że

lubimy ubierać się jak choinka, ale na Islandii czy założę dres, czy garnitur, to i tak nikt nie zwróci na to uwagi. Zobaczymy, jak będzie tutaj. Berenika nie malowała się przez ostatnie siedem lat i dziwi się, że jak przyjeżdża do Polski, wszystkie kobiety mają makijaż.

**AK:** Tak, to jest tutaj ważna sprawa.

**PM:** Islandki też oczywiście się malują, wiadomo. Muszą dorównać naszemu Zachodowi, czyli ich Wschodowi.

**AK:** Czy Islandczycy też emigrują?

**PM:** Oczywiście. Jest emigracja do Norwegii, ale bardzo wielu Islandczyków wyjeżdża do Stanów Zjednoczonych, żeby się tam uczyć, przede wszystkim żeby studiować medycynę. Na Islandii jest bardzo mało lekarzy. Każdy lekarz, każdy fizjoterapeuta jest na wagę złota. Naprawdę bywa, że jest jeden pediatra w mieście, na osiemnaście tysięcy ludzi.

**AK:** Rozumiem, że tam nie ma uniwersytetu medycznego?

**PM:** A tego nie wiem akurat. Ale jeśli wyjeżdżają, to prawdopodobnie nie. Chyba nie.

**AK:** Jadą do Stanów i zostają tam, czy wracają?

**PM:** Zazwyczaj wracają. Jeżdżą też na przykład do Hollywood uczyć się sztuki filmowej.

**AK:** Studiują również w Polsce, w Łodzi, w szkole filmowej.

**PM:** Uczą się w Polsce, mieszkają tutaj. Jest jeden Islandczyk w Bieszczadach, który ma chatkę gdzieś na odludziu. Mam nadzieję, że uda się go sprowadzić do Gdańska na festiwal.

**AK:** Czy chcesz coś zapowiedzieć? Jakieś wydarzenie?

**PM:** Tak, maju [2020 roku] odbędzie się festiwal Nordic Talking, który też tutaj był w tym roku. Będzie trwał od 8 do 10 maja. Przyjedzie mnóstwo fajnych ludzi z północnego świata. Jesteśmy ciągle w trakcie organizacji. Magda jest głównodowodzącą. Warto mieć ten festiwal na uwadze, czegoś takiego jeszcze nie było w Polsce.

**Głos z sali:** Zastanawiam się, kto jest najsłynniejszym Islandczykiem w Islandii?

**PM:** Na pewno każdy kojarzy prezydenta Ólafura Ragnara Grímssona. Myślę, że najsłynniejszą Islandką na świecie jest Björk. To ikona Islandii, aczkolwiek wca-

le jej tam nie lubią. Uważają, że nosi nos troszeczkę za wysoko. Ale też przychodziła do naszego sklepu, do tego naszego „używaka”, do polskiej Ikea, i kupowała dziwne rzeczy, z których potem robiła jakieś instalacje.

**AK:** Pewnie fragmenty kostiumów.

**PM:** Oczywiście. Widzieliśmy ją ostatnio na ulicy, przed kościołem, który nie płonął, i faktycznie miała na głowie jakieś sprężynki.

**AK:** No i oczywiście pierwszy odkrywca Ameryki.

**PM:** Leif Eriksson. To jest facet, który był tam przed Kolumbem.

**Głos z sali:** I przed Janem z Kolna.

**PM:** I przed Janem z Kolna.

**AK:** To Islandczycy odkryli Amerykę.

Bardzo dziękujemy Państwu za spotkanie, a Piotrowi za rozmowę.

**Tekst**

Piotr Mikołajczak  
Aleksandra Kozłowska

**Korekta**

Elżbieta Pękała

**Opracowanie graficzne i skład**

Michał Pecko, Marta Stasiukiewicz

Seria publikacji jest zapisem rozmów i rozważań dotyczących emigracji oraz doświadczeń polskich i żydowskich w obrębie krajów skandynawskich. Treści prezentowane w zbiorze zostały zarejestrowane w październiku 2019 roku, podczas konferencji „Raport z emigracji. Spotkania ze światem” w ramach jesiennej odsłony Festiwalu Kultur Okno na Świat.

**Wydawca**

Nadbałtyckie Centrum Kultury

ISBN 978-83-954267-3-5



Nadbałtyckie  
Centrum Kultury  
Gdańsk



INSTYTUCJA KULTURY  
SAMORZĄDU  
WOJEWÓDZTWA  
POMORSKIEGO



SPOTKANIA  
ZE  
ŚWIATEM

